Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

KURIER PORANNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel. Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 34 Kraków niedziela 8 sierpnia 1937 r. Rok I

OFIARNYM SZLAKIEM LEGIONÓW

Motto:

KOMENDANCIE!
PLON WYDAŁY TWE TRUDY I ZNOJE,
DUCH TWÓJ OGNIEM NAM W PIERSIACH SIĘ ŻARZY
NIECHAJ BĘDĄ SPOKOJNE SNY TWOJE,
MY CZUWAMY, JAK MOHORT NA STRAŻY.
JÓZEF RELIDZYŃSKI



(Repr. klisz „Zuchowaty")

ALF-TARCZYŃSKI
(„Zuchowaty")

KOMENDANCIE!

Widzisz, zjechaliśmy się w tę naszą rocznicę
My — Twoi niegdyś chłopcy — dzisiaj Twe sieroty
Piłsudczycy — my, Twego nazwiska dziedzice
Twego czynu i twardej dla Polski roboty.

Ród nasz: Pierwsza Brygada — w dośmiertnej żałobie
I herb nasz: „wierna służba" okryty żałobą.
Nie w Belwederze dzisiaj — ale w królów grobie
Przyszliśmy, by stanąć posłusznie przed Tobą.

Otośmy wszyscy z starej leguńskiej gromady
Oprócz tych, co w żołnierskich mogiłach pośnięci
Do niebieskiej przed Tobą stanęli parady
Niegdyś polscy żołnierze — dzisiaj — polscy święci.

Oni tam już szczęśliwi, mają Cię wśród siebie
Druga to ich radosna rocznica sierpniowa
I pewnie dziś dopiero czują, że są w niebie.
Nie zazdroszcząc nam tego Zjazdu do Krakowa.

A Ty pewnie jak dawniej na sierpniowe zjazdy
Może im opowiadasz Twe o Polskę boje
Może im pokazujesz tę Polskę przez gwiazdy
I na nas patrzysz — wierne te leguny Twoje.

Komendancie — nie wiemy razy jeszcze ile
Odprawimy sierpniowe obrzędy w żałobie...
Coraz świeża mogiła rośnie przy mogile
Nas tu coraz mniej będzie — a więcej przy Tobie...

Więc, gdy nam w stan wiecznego przyjdzie pójść spoczynku
Pokłonimy się Polsce i... „z Bogiem ostańcie"

Zameldujem się Bogu i Tobie w ordynku
I będziemy już wiecznie razem
Miły Komendancie!...

„MY PIERWSZA BRYGADA"...

Dziś pieśń — hymn. Hymn prawie państwowy, ma swą historię związaną z dziejami 5-go pułku. Tak dziwnie się splotło, że melodię tę specjalnie umiłował sobie pułk 5-ty, a i słowa, wplecione w muzykę marszu, znalazły Autora w szeregach„Piątaków" w chwili tragicznych wypadków, jakie przechodziła Brygada, a z nią duchem zbratana III Brygada i odłamy II Brygady.



Dzieje tej pieśni - hymnu mają swój bezimienny początek. Nikt nie znał autora muzyki, ni jej tytułu: ot przygarnięte do piersi bezdomne dziecię. Sierżant leg. St. Kamer-Wojtyga tak pisze w swoich wspomnieniach:

„Gdy w lecie 1914 roku Brygada zajęła definitywnie Kielce, zgłosiła się zaraz na ochotnika cała orkiestra straży pożarnej miasta Kielc ze swym kapelmistrzem Sikorskim na czele... Orkiestra ta w swych strażackich mundurach, tylko już w strzeleckich maciejówkach na głowie, koncertowała codziennie w prześlicznym parku kieleckim.

IV-ty batalion strzelców pod komendą śp. ówcześnie kapitana Wyrwy - Furgalskiego, w którym służyłem, kwaterował w budynku gimnazjum męskiego, leżącym naprzeciwko parku, skąd też wiara strzelecka, wolna od służby, tłumnie wypełniała park wraz z liczną publicznością oklaskując szczególnie jeden piękny marsz, który nam „strzelcom" dziwnie do serca przypadł.

Zapytałem raz kapelmistrza jak się nazywa ten marsz, który strzelcy oklaskują? Kapelmistrz odrzekł, że nazwy na niego nie ma, ma tylko w swej partyturze zanotowany jako „Marsz X".

Marsz ten stał się ulubioną melodią naszych batalionów strzeleckich, tworzących późniejszą I Brygadę, do tego stopnia, że czy to w marszu czy to na postojach, całe kompanie i bataliony wiary strzeleckiej chóralnie wołały pod adresem orkiestry: „My chcemy dziesiąty".

Ale już na zawsze pozostał naszym serdecznym towarzyszem i marszem I brygady, gdy cała I brygada szła na pozycję w grudniu 1914 r. pod Łowczówkiem.

Idące na pozycje bataliony i kompanie I Brygady, żegnała ustawiona frontem do maszerujących orkiestra już wtenczas 1 pułku I brygady, grając bez przerwy „marsz X", dziwnie dostrajający się do powagi chwili, gdy w dniu grudniowym, tuż w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, jakby w przeczuciu krwawych, a tak sławą okrytych walk I brygady na wzgórzach Łowczówka, żegnała swą rzewną melodią wielu a wielu z naszych towarzyszy, na zawsze pod Łowczówkiem pozostawionych.

Odtąd „Marsz X" stał się marszem I brygady i ogólno - legionowym, bratającym swą melodią wszystkie brygady legionowe pod sztandarem ukochanego Wodza.

Orkiestra 5 p. nie grała pierwszy raz marsza tego pod Łowczówkiem, gdyż orkiestra 5 pułku powstała na froncie w lecie 1915 — w tym roku w czasie ofensywy za Bug, kiedy to pierwszy kapelmistrz 5 pułku, Madejski, przywiózł z Krakowa „zbiegłą" do legionów wraz z instrumentami



Marsz. Śmigły - Rydz w oknie wagonu

całą orkiestrę jednego z gimnazjów krakowskich.

Co do tekstu słownego, to pieśń ta śpiewaną była już w Przemyślu w czasie rozwiązywania I brygady, w każdym razie już na włoskim froncie w grupie, gdzie był razem ze mną, obecnie płk. Głuth-Nowowiejski".

— — — — — — —

Musimy do wspomnień tych dodać, że w pułku 5 istniał przesąd, a właściwie wiara, że ilekroć ten marsz grano przed bitwą, muzyka jego zwiastowała straty. Straty ciężkie — śmiertelne, a choć ta wiara tkwiła głęboko w sercach, nikt nie odważył się protestować przeciw graniu marsza, śmierci zwiastuna, przeciwnie, nawet Ci, co śmierć czuli, idącą ku sobie wielkimi krokami, łowili chciwie uszyma dźwięki marsza.

Marsz stał się śmiertelnym duszy wijatykiem. Nieodporny przymus zlał też w mózgu poety słowa buntu i chwały z tą, a nie z inną melodią.

Z pod uroku melodii — uroku, owianego nimbem setek śmiertelnych słuchaczy, nie mógł wyłaniać się autor słów, Andrzej Halasiński, gdy słowa pieśni krwawym pisał inkaustem za drutami niewolniczego obozu.



BOGUMIŁ REMBOWSKI

Legendy Krzywopłockie

3

Obrazek drugi

Serce Ludu

...Uszczuplona wielkiemi, krwawemi ofiarami, do dwu trzecich, grupa legionowa, intenzywnym marszem mi jała pola, ugory i jary odsuwając się dalej i dalej od Krzywopłotów, w których na wieczystą czynów swych pamiątkę zostawiła niezłamaną żadnym naporem, żadną ofenzywą sił nieprzyjacielskich, bohaterską załogę — straż ustawioną w nieprzerwalny łańcuch kilkudziesięciu mogił poległych braci.

Legli w tej ukochanej, krwią swą szczerą zroszonej ziemi.

Nie śpią jednak...

Myliłby się wróg - najeźdźca, gdyby chciał jeszcze raz uderzyć, przypuszczając, że snem kamiennym śpią.

Zerwaliby się jeszcze raz, jeszcze raz skrwawili i padli — ale ni piędzi ziemi wydrzeć by nie dali... Bo na chlubnej tej reducie stać im kazał ukochany Komendant.

...Niech zmęczona, darta bezlitośnie żelastwem pocisków ziemia krzywopłocka otuli się z wiarą w nadchodzących śniegów puch, niech goi swe rany, śpi spokojnie do wiosny...

...Niech wraca pod strzechy pracowity, wygnany przez wojnę lud.

Niech sposobi na nowo pługi i lemiesze do zbożnej, wiosennej orki — bo czuwa na małym cmentarzyku, u stóp kapliczki, strzelecka, bohaterska straż...

W nagrodę za tułaczkę, za wygnanie, rozpacz i głód, — wiernemu tej ziemi ludowi, w przyszłą, ciepłą jesień, bujniejszy da plon, sprawiedliwy Bóg... Bo gleba bujniejsza — zrosiła ją synów i braci krew....

Gdy tam w Krzywopłotach została tak mocarna straż, reszta uszczuplonych szeregów bataliono IV-go, VI-go i IV-tej baterii artylerii strzeleckiej idzie teraz na zasłużony wypoczynek, zdążając do Suchej, by tam nabrawszy nowych sił, zabliźniwszy powierzchownie rany, ruszyć w inne strony, — w nowy wyzwoleńczy bój...

Nadludzkiej pracy i zmagań czeka ich jeszcze tak wiele...

Nieprzyjaciel jeszcze nie rozgromiony — jeszcze w granicach Rzeczy pospolitej.

...Idą twordym, dumnym, niepokonanych krokiem...

Któżby patrząc na tę kolumnę brudnych, obdartych, wynędzniałych żołnierzy o podkrążonych bezsennością oczach, często brudną i nasiąkłą krwią szmatą obandażowanych głowach i rękach, a mimo to hardo wybijających takt marszu bezpodeszwowemi butami, — któżby pomyślał, iż to nie widma żebracze idą, ale zwycięzcy z pod Kielc, Korczyna, Winiar, Czarkowa, Opatowa, Anielina, Bud Michałowskich, Niedobyla, a teraz Krzywopłotów.

A przecie... bystrzejsze oko powinno ich rozpoznać...

Mimo zmęczenia, mimo tych żebraczych, mundurów w strzępach, mimo wymizerowania, wątłych, niemal dziecinnych postaw z fantazją idą, dumnie niosąc głowy nakryte zmiętymi maciejówkami.

Z oczu bije im dziwny żar — z zgorączkowanych ust płynie piosenka...

Tak maszerują tylko Strzelcy.

Czoło kolumny zbliża się wąską, jarową drogą polską do Kluczy ukrytych wśród pagórków, gaików i bezlistnych teraz sadów.

U wejścia do wsi, na terenowym wzniesieniu, tuż nad tą drogą, rozsiadło się kilka chat, skupionych jak liczna i zgodna rodzina.

Na wzgórkach tych rojno i barwnie.

Wylęgły z izb i komór starsze i młode kobiety, wybiegli mężczyźni, starcy i dzieci.

Stanęli i przysłoniwszy spracowanymi rękami przed blaskiem jasnego słonka, zaciekawione oczy — patrzą, oczom i uszom nie wierząc...

Tam, hen z oddali, od Krzywopłotów, dochodzi jeszcze gruby, potężny pomruk armatnich paszcz, przytłumiony i zmatowany odległością szczekot kulomiotów... A ci idą z tamtych właśnie stron...

Idą skrwawieni, obdarci, zczerniali od wichur i znoju...

Idą z żarzącemi oczami..

Idą... o Boże!... Czy to sen, jawa?...

Idą dumnie, szumnie i... z muzyką...

Maszerują utrudzeni, ale tacy pełni blasku, siły i wiary w siebie, — maszerują, a orkiestra im do marszu tego gra...

„...Od samej Warszawy
Aż do Petersburga
Za moskalami
Marsz — marsz — marsz..."

Jechałem przy kapitanie Wyrwie-Furgalskim i Oskarze-Wojtyłce, na samym przedzie kolumny. Za nami słynna orkiestra 1-go pułku Strzelców, („zarekwirowana" przed miesiącami w Kielcach) dalej czwarty i szósty batalion, artyleria i treny wraz z wozami sanitariatu z rannemi.

Zrównaliśmy się z pierwszemi chatami wsi, mijamy pierwszą gromadkę zaciekawionych dzieci z rozwartymi szeroko oczkami i otwartymi ustami.

Zadudniały głośniej, na twardej, — więcej kamienistej drodze kopyta naszych koni. Huczniej i dźwięczniej odbiły się o chaty głosy trąb, fletów, czinelów i bębnów. Potężnym taranem uderzyła strzelecka piosenka w

Mgr. Stanisław Szczepański.

Str. Ludowe dochowa wierności polskiej demokracji

Od wybitnego działacza Str. Lud., b. posła mgr. Stanisława Szczepańskiego, otrzymaliśmy poniższy artykuł.

W czasach kryzysu, pod ciężarem którego się uginamy wszyscy, nie sposób zawsze oddawać się zwątpieniom i rozpaczy, chodzić z głową spuszczoną ku ziemi i sądzić, że lada dzień świat się zawali, a wszystko diabli wezmą i nie zostanie ani ogonka, jak z legendarnych myszy Radziwiłła. Niesposób oddawać się ponurym nastrojom, bodaj gdy Bóg daje humorystów i wesołków, jakich Opatrzność naszemu zbiedzonemu Narodowi nie poskąpiła.

Kochane Wilno, drogie każdemu polskiemu sercu boć siedliskiem było filaretów i filomatów i ich przewspaniałych wpływów, Wilno nieśmiertelna uczelnia wieszcza Adama, w naszym stuleciu doczekało się — nie bodaj czego! — dwóch wesołków, jacy nastawieni na pawia, skrzą humorem na całą Polskę, niczym angielski pisarz Shaw (Szo), bawiąc Naród niezgorzej. Jeden z nich, to pan Cat - Mackiewicz, drugi — zostanie na kiedyindziej...

W trzecim Sejmie obserwowałem tego pana. On będąc wtedy jeszcze młodym „grał monarchistę", był redaktorem pisma wileńskich „żubrów" (niby to tych, co w czasach rosyjskich przed pomnikiem carycy hołdowali i walili łbami pokłony), a z zarozumiałości nie chodził po ziemi, lecz fruwał ponad tłumy i trony, a pycha go rozsadzała niczem ekrazyt na hiszpańskim pobojowisku. Pisał, co mu tylko wpadło do głowy, a prasa różnych odcieni zajmowała się jego nieraz bzdurami, za które tylko, że niemi były, nie dostał się do Brześcia czy choćby dla postrachu w ręce... prokuratora. Z czasem zyskał na powodzeniu i to mu mocno uderzyło do głowy.

Owe ostatnie słowa wypowiadam po przeczytaniu jego, artykułu, jaki czytam o rzekomych stosunkach w Stronnictwie ludowym. Nie chcąc tylko sam użyć na humorze, podaję kawał pana Cata do wiadomości, jak najszerszego ogółu.

Oto brzmienie kawału:

„GRUPA FRANCUSKA W STRONNICTWIE LUDOWYM SŁABNIE.

Od dłuższego już czasu w najmożniejszej i najsilniejszej grupie stronnictwa ludowego t. zn. krakowskiej, daje się zauważyć spadek wpływów tych działaczy, którzy uchodzą za ludzi bliskich gen. Sikorskiego i są określani nazwą grupa francuska. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o profesora Kota. W związku z temi przesunięciami stosunek stronnictwa ludowego do polityki min. Becka od pewnego czasu przestał poruszać tak ostre opozycyjne akcenty jak w r. ub. Najbardziej z młodszych działaczy ludowców w wojew. krakowskim wysuwa się na czoło p. Mierzwa, który prowadząc organizację w terenie jest równocześnie faktycznym kierownikiem politycznego tygodnika „Piast". P. Mierzwa reprezentuje w stronnictwie tak zwanych „zniczowców", a więc elementy młodsze i najmłodsze, skupione w „Zniczu". „Znicz" jest odpowiednikiem „Wici" działających na terenie Kongresówki".

Czytam, przecieram oczy, czy się nie bzdurzy mi to w głupim śnie, parskam śmiechem i zapytuję się sam siebie, do czego mnie bajdurzący zalicza: do „frontu Morges", do „folksfrontu", czy „grupy francuskiej" w stronnictwie ludowem?

Panie Cat i wszyscy panowie, którym podobne myszki po głowie chodzą, otrząśnie się raz z tych bajań. — Chyba, że chcecie rozweselać nasz zbiedzony narodek, a już najpewniej wieloset tysięczne masy chłopskie, na leżące do stronnictwa ludowego, któremu wierne zostają, które z przywód cami swymi nikomu nie dadzą się poważnić, czy poróżnić. Przyjmijcie panowie do wiadomości, że żadnego „frontu Morges", czy „folksfrontu", czy „grupy francuskiej", czy jakiejkolwiek o innym przezwisku, nie ma.

Jest jedno wielkie stronnictwo ludowe kierowane przez Władze partyjne z prezesem Stronnictwa na czele, a wszelkie pociągnięcia wychodzą w porozumieniu się i na rozkaz naczelnego chłopskiego wodza. Młodzi we wszystkich stronnictwach jednacy i popędliwi. U nas nie stanowią żadnej odrębności partyjnej. „Znicz", czy „Wici" są ich organem, na który zupełnie stronnictwo się nie boczy, że wychodzą i ani „Zielonemu Sztandarowi", ani „Piastowi" nie stanowią konkurencji i tego za cel nie mają.

Tylko siły destrukcyjne i ludzie, którzy zawcześnie zapadają na polityczny uwiąd, ciągle węszą za rozbieżnościami, których nie ma w stronnictwie ludowem. Nie ma! nie ma żadnych kojców, czy komórek partyjnych, nie ma kukułczych gniazd, bo wszystkie podobne twory masy chłopskie „od dołu" rozniesłyby na cztery wiatry, na poczekaniu. A jaka w nich siła pokaże dzień ich święta „chłopskiego czynu".

Ani prof. Dr. Kot, ani generał Sikorski nie asenterują chłopów do żadnej „grupy francuskiej". Może takie asenterunki dogadzałyby catom i hrabykom, ale ludowcy tych nie potrzebują.

Pracowity, skromny i uczciwy Mierzwa niezgorzej odemnie trząsł się od śmiechu, boć pracując w sekretariacie i w redakcji „Piasta", ani się spodziewał i spodził, że go ktoś wtrąci do grupy, jaka podejmie się rzucenia pod cudze gardło.

Nie trapcie się Caty! — Mierzwa do podobnych zamiarów się nie nadaje. W szeregach ludowych dorabia się coraz wyższych dostojeństw, ale tych do wewnętrznej walki nie zużywa i nie zużyje.

Można się kłaść ze śmiechu, gdy się czyta stek bzdur i pobożnych życzeń. Ale te wszystkie trąby jerychońskie, które wydobywają bzdurcze o stronnictwie ludowym wieści, wnet zmilkną. Zmilkną — oby raz na zawsze.

Warto zrezygnować będzie i z humoru i śmiechu w jaki wprawiają nas ludowców karnych i ofiarnych.

Stronnictwo ludowe dzisiejsze i jutrzejsze dochowa przyjaźni i wierności polskiej demokracji. Przede wszystkim: robotnikowi polskiemu i polskiej inteligencji pracującej. Te sfery na nas mogą liczyć, jak i my na nie liczymy. Dola ostatnich czasów chyba dość naodkrywała ran i dolegliwości, jakie należy usunąć w porozumieniu całej demokracji. Zjednoczenie Narodu może nastąpić tylko na zasadach demokracji, a nie „bzdurototalizmów", czy „kryptofaszyzmów" a zacznie się od znaku pojednania, jakim będzie akt łaski wobec tych, jacy na to zasługują.

Za pięć minut wybije godzina... — Państwo i Naród czekają ciężkie zadania. Nie może wtedy braknąć nikogo a tymbardziej tych, którzy dzierżą władzę dusz chłopskich. Kto tego nie zrozumie, odpowie przed Narodem i przed Bogiem.

A panu Catowi inne i nie bzdury się zamajaczą.

Jesteśmy za biedni byśmy nie doceniali wagi co znaczy Zjednoczenie Narodu. Ono, się dokonywa, ale pod sztandarami na których lśni: wolność i braterstwo! sprawiedliwość i cnoty obywatelskie. Ono się dokona poprzez chłopa i robotnika, poprzez pracującego inteligenta. Na to zjednoczenie już świta cudny dzień.

---

zacisze trwożnie od tygodni wyczekującej czegoś złego i strasznego wsi... A tu nagle, jak cud... muzyka gra, dudni potężnie bęben, dźwięczą srebrem trąby — płynie melodia dalej i dalej... wciska się w ścieżyny, zagajniki, sady, chaty, przeciska przez małe okienka do izb i komór.... Płynie, zalewa całą już wieś, — bierze ją w ramiona, tuli, pociesza, wyciska z oczu łzy... Po długich, bezsennych nocach, pełnych trwóg — niesie dobrą wieść...

A oni idą, — nasi wojacy. — Strzelcy nie moskale, austryjcy, germańcy, ale nasi — polscy wojacy..

Idą biedniusieńcy, — zdobni swą krwią jak polnemi makami, idą z muzyką... Idą po ciężkiej pracy.. Idą niepokonani, a całkiem już pewnie... zwycięscy.

Rozlega się wśród wylęgłej gromadki, zrazu pojedyńczy, później silniejszy, przez resztę podchwycony szmer:

— Pobili moskala... Wracają do domu z muzyką...

Wojna już skończona... Pobili moskala...

I coraz tam na wzgórku gwarniej, radośniej i ruchliwiej. Powiewają już krasne chusty i chuściny, wymachują małe, zmizerowane rączyny dzieciąt, wylatują w górę baranie i sukienne czapy.

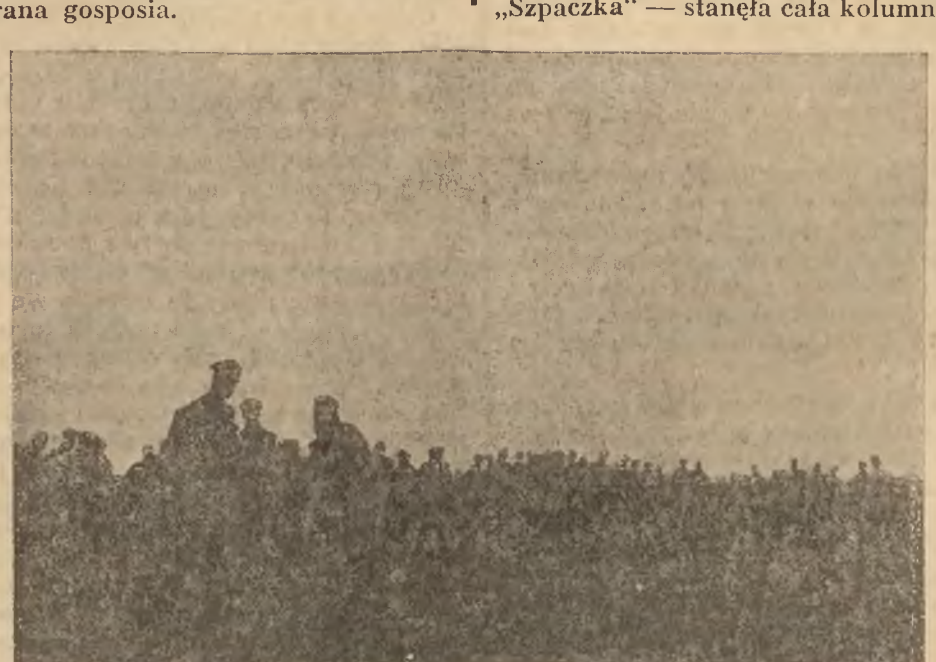
— Bóg z wami!... Szczęść wam Boże!... Nasi!... Nasi!... Strzelcy, polscy Strzelcy!... Hurra! Hurra!...

I coraz ich więcej przybywa, coraz więcej powiewa chust, coraz więcej podnosi się rąk z pozdrowieniem. — Płyną już z wzgórków ku nam niepowstrzymaną falą, by otoczyć, przygarnąć radośnie i przytulić...

A orkiestra gra... dźwięczą trąby... śpiewają flety, dudni bęben...

Zadrżał przeciągle, radośnie mój „Kozaczek" podnosząc dumnie zgrabną główkę. — Odpowiedziała mu śpiewnie „Szpaczka" Wyrwy, parsknął konik Oskara.

...Nie wytrzymała już dłużej, stojąca na wzgórku przed chatą, starsza, przysadzista, czyściutko i barwnie ubrana gosposia.



BIWAK

Ujàwszy z rozmachem poły i falbany swych licznych, sutych „kiecek" nie bacząc już na nic, po stromych wybojach toczyła się żwawo i zgrabnie, jak migotliwa kula, byle prędzej, — jak najprędzej nas dopaść...

Potknąwszy się raz i drugi, nie baczy na to, sapiąc i dysząc ciężko — dobiegła wreszcie.

Staje na palcach, wyciąga ramiona, otacza nimi wygiętą w łuk szyję „Kozaczka", tuli jego głowę, całuje rozwichrzoną grzywę — a łzy, takie przyjazne, radosne łzy płyną z szafirowych, roześmianych szczęściem oczu...

— Stanął „Kozaczek" — stanęła „Szpaczka" — stanęła cała kolumna...

Zroszone łzami oczy zwraca teraz zaczerwieniona gosposia — w stronę Wyrwy.

Chce coś mówić, — ale krtań wzruszenie ściska... Drżą wargi... Mocuje się chwilę z słabością...

— No... no... co powiecie matko?... — pomaga jej uśmiechnięty i wzruszony Wyrwa.

Teraz już wyrzuca jednym tchem:

— Wygrana już panoczku Polska? Całkiem wygrana?...

Teraz to już nam potoczyły się długim sznurkiem łzy...

Teraz już Wyrwie coś dławi krtań...

— Wygrana matko!... wygrana!... Jeszcze trzeba wprawdzie długo robić porządek, jeszcze nie jedna padnie ofiara — ale Polska już jest... — jest wygrana. Kiedy wy ją tak żarliwie kochacie, za Nią tęsknicie i pragniecie... Już wygrana...

Mówiąc to pochylił się w siodle, ujął rozgorączkowaną głowę siwiejącej gosposi i po synowsku z szacunkiem — ale gorąco ucałował pulsujące jej skronie.

Na głowę tą padły jego również radosne łzy...

Ten lud wieśniaczy z taką tęsknotą i sercem czekał Wolnej Polski.

Świetlanego tego rycerza wyzwalającej się Polski — kryje już dawno żołnierska mogiła. Legł daleko od ziemi Krzywopłockiej — hen na bagnistych, wschodnich rubieżach umiłowanej nad życie Ojczyzny. Daremnie by ktoś chciał szukać Jego mogiły... Zazdrosna o te święte relikwie ziemia skryła go w swym łonie głęboko i zatarła wszelki ślad — by nikt snu Jego nie budził — bo utrudzony bardzo daleką i ciężką drogą...

A ona? Ta na której głowę padły te perły łzy — Wyrwowe?... Ta matka - Polka w barwnym stroju wieśniaczym, czy żyje jeszcze? Czy pamięta ten listopadowy poranek i bohatera z pod Krzywopłotów? Czy wie, że zwał się Wyrwa?... Nie wiem.. może...

Bądź pozdrowiona Matko... On tyle razy cię wspominał.

B. Rembowski

Gdy Naród do boju wystąpił z orężem...

„W czasach kiedy umysły chore na sofisterię pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i lewo, rozum chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących...

Człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić — względem Ojczyzny jest on nieomylny!!!... (Adam Mickiewicz)

Od 23 lat nic się nie zmieniło...

Dnia 6 sierpnia 1914 r. małą, odciętą od ogromu całego społeczeństwa gromadką ruszyliśmy z Oleandrów krakowskich poprzez Miechów na Kielce..

Krzyknięto: Szaleńcy!...

A szaleńcy ci wpatrzeni w siwą, nieugiętą stal oczu swego Komendanta nie w sennej majace, ale w cudzie nagłego zbudzenia z stuletniego letargu niewoli ujrzeli nagle Wolną Mocarną i Demokratyczną Polskę. Padły słupy graniczne, z serc młodych, ofiarnych, zaczęła spływać i wsiąkać w Ziemię-Matkę synów najlepszych krew — zaczął się Orłów Polskich krwawy, tysiącami ofiar znaczony, najwspanialszy w historii świata, rycerski szlak do Wolności Ludu bram...

Szli ciągle samotnie, z pełną gorzkiego wyrzutu piosenką na ustach: ...nie chcemy dziś od was uznania, ni waszych serc, ni waszych łez... Tym straszliwym wyrzutem, rzuconym w chwili konania na polach bitewnych daremnie wołali o pomoc, o ofiarę całego Narodu, wszystkich synów dla Polski, która targa się w buntowniczym wysiłku, by zerwać hańbiące kajdany.

I znowu odpowiadało im dalekie echo, bijące od rojnych miast: Szaleńcy!... Szaleńcy!... Szaleńcy!... Polskę nie można budować awanturą gorących serc, szaleństwem niepoczytalnym Człowieka, który was wiedzie na pewną śmierć. Polskę można tylko w przedpokojach dworów zaborców wyżebrać...

I żebrali, skomleli, lizali pańskie łapy i drżąc w obawie, by garstka tych szaleńców nie naraziła ich na utratę „majestatów" łask — zapierali się swych konających w polu braci, odmawiali pomocy, żądali odwrotu, grozili nawet i klątwą.

A szaleńcy wciąż szli naprzód, nie rozumiejąc się na „zawiłych" dyplomacjach i kombinacjach petycyj politycznych. Walili coraz to silniej bagnetami, a mając tę jasność widzenia, którą daje i dać może tylko ukochanie celu poparte ofiarą — zbliżali się mimo wszystko bliżej i bliżej do końca szlaku, gdzie się zaczynała Wolna Polska.

Szaleńcom tym daną była przez opatrzność ta właśnie mądrość — której brak było najwytrawniejszym politykom, tych cech gorącego serca i zdecydowania się pozbawionych.

Nic też dziwnego, że kiedy mała ta, skrwawiona garstka mimo obojętności, szyderstw i upokorzeń, doszła wreszcie z bagnetem w ręku do Wolnej Polski, gdy o rozwiązaniu sprawy polskiej, już zbytecznym było dalej w salonach pałaców dyskutować, a pańsko-narodowe grono, które dotychczas w stolicach spokojnie paliło cygara, żwawo i z zapałem zaczęło dopominać się tek ministerialnych i władztwa — że wtedy, prosty ten żołnierz, odpłacając im więcej szlachetnie, nie rzucił im w oczy: łotrzy! — lecz z humorem i bez pretensyj całą tę istotę sytuacji, do której nie dojrzały karle umysły ciągłych kandydatów do tek, zaśpiewał: „...I ni z tego, ni z owego, będzie Polska na pierwszego..."

Nie dziwcie się też panowie narodowcy, że wtedy też lada kuchta legionowy rzucał wam w oczy z gorzkim uśmiechem: „te. obywatelu wolnej i niepodległej Polski — do kotła, kasza już gotowa".

Słowami tymi najdosadniej określał żołnierz, dziecko ludu, rozpaczliwą przepaść, dzielącą go od obozu zwiącego się, o ironio losu! — narodowym.

Sytuację tę również dobrze określa „Rząd i Wojsko" (Nr. 2 z października 1916 r.) pisząc między innymi:

„...Możemy dzisiaj z najgłębszego przekonania powiedzieć żołnierzowi polskiemu — właśnie w chwilach dla niego najstraszniejszych — że karta jego udręki duchowej odwraca się. Dusza żołnierza polskiego związana z ideą niepodległości wraca niezłamana, aby się zlać z ludem. Wódz oddać musiał obcym tę władzę wojskową, którą na nich wymógł, a której nie mógł mieć od własnego narodu. Potężniej od tej chwili będzie rosła jego władza duchowa w narodzie, jego, któremu równych hartem i poświęceniem mało byśmy znaleźli w najsławniejszych epokach Polski. Władzę jego dotychczas nosił na swych barkach sam tylko tłum żołnierski. Dzisiaj nastał czas, że musi ją wziąć na siebie i lud, który stał i staje się narodem..."

Również w tym samym numerze czytamy dalej kilka podsłuchanych urywków znamiennych rozmów:

„Narodowy polityk: Nie wiem, czy panowie zwrócili uwagę, a jednak według mnie, jest to rzecz bardzo znaczna: dwóch monarchów i jeden wybitny mąż stanu byli tego miesiąca z wizytą u arcyksięcia Karola Stefana z Żywca... Mówiono tam o Polsce..."

„Robotnik: Ja wam tu powiem panowie, jedno słowo, tak jak mówią moi towarzysze, ci co ich najbardziej bieda zjada: chleb dziś dla nas to życie, a Ojczyzna i wolność to niebo.

A jeden z najwięcej światłych, złotoustych księży, przeciwstawiając się całemu niemal klerowi, mówi: Kto przejrzy, niech nie czeka, a idzie między braci! Bo zaprawdę, mówię wam: Pali się i zasługę ma przed Bogiem, przed braćmi, przed dziećmi własnymi, kto choć jednego śpiącego obudzi!..."

Panowie narodowcy jednak w stolicach — palili dalej cygara...

A w wolnej Polsce?...

Dorwawszy się do władzy, zatrutą śliną spodlonych zaborem karłów, pluli na wszystko, co wielkie, wzniosłe i szlachetne, nie oszczędzając największej świętości, nie tylko żołnierza, ale całego Narodu.

A samotnia Sulejówka — odsuniętego w cień Wodza Narodu?...

A wieczysta, niczym niezmazana z historii, pełna hańby zbrodnia Niewiadomskiego?...

A dziś?...

Dziś, gdy następca Wielkiego Marszałka woła o zjednoczenie całego narodu — bo chwila ważka, pełna groźnych zasadzek — dziś znowu pracę tę rozbijają, z całą świadomością dokonywanej zbrodni, rzucają nam demokratom w twarz: „komuna, czerwony front. Zbawcami tylko my! Obóz legionowy rozbity — oddajcie władzę, oddajcie władztwo dusz — Polskę zbawiać idziemy teraz my. Obóz demokratyczny z drogi! — Niech święci się pałka, kastet i żyletka!"

Skończona wasza rola!

Bądźcie spokojni, Panowie... Jutro dzień nasz wielki i święty. Jutro nasz rycerski sejm... Jutro jeszcze raz damy całemu narodowi moc, siłę i wiarę w nasze siły. Przekonamy go i uwierzy..., że czuwa dalej, wierna — nieustępliwa, demokratyczna Wielkiego Marszałka straż...

U nas zgoda, żołnierski posłuch, jedność braterska, zahartowana na polach bitewnych moc, kierowana wolą Tego, którego Komendant słuchać nam nakazał — który wraz z nami wyszedł z demokratycznych wiejskich chat i miejskich robotniczych izb — nie zaś z bezdusznych pałaców.

Obóz legionowy zjednoczony, silniejszy niż wczoraj. — U nas nie ma dyskusji ni burd... Nami kieruje zawsze Wola Komendanta i miłość całego Narodu.

Bądźcie spokojni — nad Polską dalej czuwa legionowa zjednoczona straż...

Mocarna, wielka, demokratyczna Rzecz — to my!...

ALEKSY RŻEWSKI

Z księgi przeznaczeń

Motto:

Któż ten Mąż?...
To namiestnik wolności na ziemi widomy
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony;
Na trzech stoi koronach a sam bez korony
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów
Z matki obcej; krew jego — dawne bohatery
A imię jego czterdzieści i cztery.

A. Mickiewicz — III cz. Dziadów.

Do wioski ukrytej wśród lasów, leżącej kilka kilometrów od dróg powiatowych, otrzymałem dnia 12 marca 1929 roku niezwykłe zaproszenie. Zgłosił się mieszkaniec tej wsi, były reemigrant z Ameryki, i oświadczył, że prosi mnie, jako starostę powiatu łódzkiego na uroczystość imieninową ku czci Marszałka, jaką ma zamiar urządzić w dniu 19 marca u siebie w domu. Na zebraniu tem miał sąsiadom odczytać proroctwa z tajemnej książki, jaką przywiózł przed kilku laty z Ameryki, w której miały być przewidziane: wyzwolenie Polski, — przewrót majowy i rola dziejowa Józefa Piłsudskiego w Polsce. Zrezygnowałem więc z uczestnictwa w oficjalnych uroczystościach, jakie dnia tego odbywały się w Zgierzu, Aleksandrowie i Konstantynowie, wsiadłem do samochodu i pojechałem do tajemniczego piłsudczyka.

Chatka była otoczona drzwiami, krzewami i dużym ogrodem owocowym. Nad wsią gorzało w dniu tym ogromne, radosne, okazałe słońce. — Rozkoszowałem się pieszczotą słonecz ną, a dusza, jak kwiat rozchylający jasne płatki swej korony, korzyła się wobec piękna rozwijającej się do wiosennego życia przyrody.

W chacie zastałem kilkunastu włościan zebranych w czystej i dobrze umeblowanej izbie. Na ścianach wisiały portrety naszych bohaterów, a na honorowem miejscu wisiał dość duży portret Marszałka, umajony zielenią. Na stole, jak za dawnych dobrych czasów, stały dzbany napełnione miodem i winem owocowem. — Przed uroczystością córeczka i synek gospodarza wypowiedzieli kilka okolicznościowych wierszy o Piłsudskim.

Następnie gospodarz siwy jak gołąb, o wyglądzie patryarchy, wziął pismo święte do ręki i wypowiedział następujące słowa:

„Witam Was, gospodarze, słowem Bożem, w którem powiedziano: Ducha nie gaście. Proroctwami nie gardźcie, a wszystkie doświadczycie, co dobre jest tego się trzymajcie". (I Tess 5.20).

Wśród powszechnego naprężonego oczekiwania wyjął z usznowaniem z zawiniątka książkę (jak się potem dowiedziałem była to „Księga Sybilińska", napisana z podań ludowych i wieszczów naszych przez Józefa Chociszewskiego w Inowrocławiu w roku 1905).

Przed odczytaniem właściwego działu zwrócił uwagę zebranych, że Bóg sprawiedliwy zsyła co pewien czas na ziemię duchy wybrane wielkich wodzów i proroków, którzy wiodą ludy a nieraz ludzkość całą ku swemu dziejowemu przeznaczeniu. Takim wodzem narodu polskiego jest Józef Piłsudski, o którym wspominali poeci nasi — A. Mickiewicz i Kornel Ujejski.

Piłsudski wyszedł z Polskiej Partii Socjalistycznej, która potem, stojąc w obronie programu Niepodległości, przyjęła w przeciwieństwie do lewicy PPS w końcu 1906 roku nazwę „Polska Partia Socjalistyczna — Frakcja Rewolucyjna". Jak miał widocznie na myśli nieświadomie w przeczuciu wieszczem Mickiewicz, wołając: „a imię Jego czterdzieści i cztery". Z tej organizacji wyrósł ten, który pobił moskali w 1920 roku i zdobył rzeczywiste i duchowe przewodnictwo w narodzie. Ilość liter w tem zestawieniu istotnie wynosiła 44 litery (PPS. Fr. Rew.).

A następnie z „Księgi Sybilińskiej", Chociszewskiego odczytał następujące proroctwo Kornela Ujejskiego: „O przyszłym oswobodzicielu Polski".

Idea, choćby najwznioślejsza i najświętsza, jeśli ma porwać i pociągnąć za sobą masy i stanąć przez nie zwycięsko, musi wprzód ucieleśnić się w człowieku.

Na takiego człowieka, bohatera — zwycięzcę, przewódcę i przedstawiciela ducha narodowego, na taki żywy poruszający się ołtarz ojczyzny czekamy wszyscy w tęsknocie.

Człowiek ten podbije odrazu wszystkie duchy siłą i miłością. Będzie on miał potęgę lwa, połączoną z bezżółciowem sercem gołębia. Przeciw obłudzie postawi on szczerość, przeciw zawiści uśmiech, przeciw buntowi spokój i pewność. Prawem mu będzie sumienie, a każdy jego czyn będzie jasny, jak miecz wydobyty z pochwy, błyskający w słońcu. W duszy jego nie powstanie nigdy to uczucie złe i niskie, cechujące ludzi małych to uczucie, które ma swój wyraz w słowach: „Przede wszystkim — Ja!" — Zespoli się on z ojczyzną: on i ojczyzna to jedno. Władzy on nie zapragnie, nie pomyśli nawet o niej i przyjdzie ona sama do niego i weźmie ją jako ciężar, jako krzyż poświęcenia i zaparcia się.

A kiedy wypełni swoją misję, złoży on pokorny władzę napowrót w ręce narodu — a sam usunie się w kąt.

Z boleści matki rodzi się dziecko każde, z męczarń narodu powstaje człowiek taki.

Nasze ostatnie męczarnie są tak wielkie, tak przekraczające wszystkie znane nam miary, że pełną piersią wierzyć możemy, iż ten człowiek przeznaczenia gdzieś na ziemi polskiej — już jest! — jest, rośnie i bezwiedny siebie czeka, aż nań Bóg zawoła.

Może niedorosłym młodzieniaszkiem patrzał on temu lat kilka na pożary wiosek naszych; może ukradkiem po nocach sypał mogiły poległym.

Skądkolwiek on wyjdzie, z pałacu, czy z chaty, czy od warsztatu — niech będzie błogosławionym! Oby nadzieja oglądania go ziściła nam się jaknajrychlej!

Słowa wypowiedziane przez gospodarza donośnie, dobitnie, jak słowa Ewangelii, wywarły na nas silne wrażenie. Przed oczyma mej duszy stanęło całe życie Marszałka w ujęciu wieszczem poety: „Przeciw obłudzie postawi szczerość". „Prawem mu będzie sumienie". „Zespoli się z Ojczyzną", „A kiedy wypełni misję, napowrót odda władzę w ręce narodu"...

Tak istotnie, to słowa święte i proroce — pomyślałem. Wzruszony do głębi szczerością i siłą wiary, jaka biła ze słów gospodarza, zbliżyłem się do niego i ucałowałem go szczerze i serdecznie, oświadczając jednocześnie że w imieniu Rządu Polskiego dziękuję mu za jego wiarę i życzenia złożone w dniu dzisiejszym Pierwszemu Marszałkowi Polski. A w duszy mojej, jak echa tajemne z niepoznawalnego huczały potężne słowa Mickiewicza:

„Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładzie.
Naród, który tych znaków nie widzi upadnie!"...



„Ksiądz mi zakazował..."

Sierpień
8
Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 19.17
Wschód słońca jutro godz.: 4.07

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI
Niedziela: **Cyriaka.**
Poniedziałek: **Romana.**

DYŻURY APTEK:
Dziś mają dyżur nocny apteki: Rynek gł. A—B 45, Łobzowska 8, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Zwierzyniecka 7, Brodzińskiego 1.

Teatr-kino

OSTATNIE DNI GOŚCINY STEFANA JARACZA.
Dziś w sobotę arcywesoły „Woźny i minister", kapitalnie grany przez cały zespół Ateneum z Jaraczem i Perzanowską na czele.

Jutro o godz. 4-tej popoł. **jedyne** przedstawienie „Woźnego i ministra" po cenach zniżonych. Wieczorem uroczyste widowisko z okazji Zjazdu Legionistów — „Szkoła żon" ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

Plan przedstawień:
Sobota 7. VIII. „Woźny i minister"
Niedziela 8. VIII. popoł. „Woźny i minister" wiecz. „Szkoła żon"

REPERTUAR KIN:
ADRIA: „Dwoje z tłumu" i „Jestem niewinny".
APOLLO: „Czarny orzeł".
ATLANTIC: „Maroko" i „O czym marzą kobiety".
BAGATELA: „Kochanka króla" i „Penny".
PROMIEŃ: „Kusicielka" i „Łowca przygód".
STELLA: „Szanghaj" i „Cowboy milionerem".
SZTUKA: „Ciotka Karola".
ŚWIT: nieczynne do dnia 13 sierpnia br.
UCIECHA: „Wiosna zakochanych".
WANDA: „Eskapada Weroniki" i „Promienie zagłady".

RADIO

NIEDZIELA, 8 SIERPNIA BR.
8 Audycja poranna. 8'35 Trans. ze zjazdu Legionistów. 11'05 Transm. z Salzburga. koncert symfoniczny w wyk. ork. Filh. Wiedeńskiej pod dyr. Bruno Waltera, w programie utwory Mozarta, w przerwie z Poznania: felieton dr Juliana Rzóski pt.: „Salzburg — widziany oczami wędrowca" 13 „Życie kulturalne Krakowa". 13'10 Transm. z Parku Zdrojowego w Nałęczowie. 14'40 „Chwila regionalna": „Warzecha czy Dzięcioł" gawęda Juliusza Kędziory oraz mużyka z płyt. 15 audycja dla wsi. 16 muzyka taneczna w wyk. Małej ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 16'20 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Dwóch nieśmiałych" komedia-wodewil, opracował Antoni Bohdziewicz według komedii Eugeniusza Labiche. 18 „Pół czarnej przy mikrofonie" trasm. z kawiarni hotelu George'a. Wykonawcy: orkiestra pod dyr. Eugeniusza Lewandowskiego, chór „Wesoła Piątka", Janina Rawicz.Jasińska (piosenki), Wilhelm Korabiowski (Pan Strońć — monologi), Tadeusz Brocki (piosenki przy gitarze). W przerwie: „Przez Patagonię ku Andom" wygł. Kazimierz Leczycki. 20 Koncert solistów. Wykonawcy: Maria Wanke (mzspr) Mieczysław Hoffman (fort. i akomp.). 21 z Wilna: „Wiolazija" czyli piąta pora roku" — Kukułka Wileńska w opr. D. T. F., muzyka Tadeusza Szeligowskiego. 22 recital fortepianowy Leopolda Münzera. 23 z Warsz. Reportaż z kongresu Esperantystów. 23'05 Muzyka taneczna.

DLACZEGO?
przed dworcem głównym, gdzie w pewnych godzinach, ruch pieszy jest niezwykle ożywiony, a zwłaszcza teraz w okresie wakacyjnym. władze nie uregulowały ruchu pieszych pasami? Dotyczy to przede wszystkim odcinka od wyjścia z dworca głównego do przeciwległego chodnika, gdzie znajduje się narożnik ze sklepikami. Nie wszyscy przyjezdni, a zwłaszcza ci z okolic najbliższych, przyjeżdżając do Krakowa do codziennej pracy, używają wehikułów lub bodaj tramwaju.

Kraków do wieczora...

Z cyklu: Kraków w krzywym zwierciadle

O KRAKOWSKICH PŁUCACH

(g) Oczywiście nie piszemy satyry, bo szkoda — moglibyśmy się jeszcze narazić komuś niepowołanemu. Naszym zamiarem jest tylko troszeczkę przyznać racji Magistratowi m. Krakowa, ale nie uprzedzajmy faktów.

Oto podoba nam się Oddział Ogrodnictwa Zarządu miejskiego, który naprawdę troszczy się o ukwiecenie plant i o ich czystość, natomiast nie podoba nam się ta część szanownej publiczności, która zajęta wyrzekaniem na wszystkich i na wszystko, a specjalnie na nieporządki miejskie na plantach, sama własnoręcznie i nożnie zaśmieca planty odpadkami, papierkami, torbeczkami, tutkami itd. a kochane dzieci posyła, ażeby zrywały to śliczne kwiecie, które tak kojąco działa na nasz rozterkotany system nerwowy.

W ostatnim wypadku Magistrat nic nie poradzi, mimo najszczerszych chęci, chociażby zaangażował i tysiąc kobiet sprzątających i dozorców kwiatów, ponieważ wonczas na klombach rośliby tylko sami dozorcy magistraccy.

Podoba nam się dalej myśl zakładania wszędzie; gdziekolwiek się da, klombów lub trawników. Jakże sympatycznie wygląda obecnie dojście do placu kolejowego. W tym wypadku Władze Miejskie naprawdę starały się połączyć piękne z pożytecznym.

Godną uznania jest troska Oddziału Drogowego o chodniki na plantach, które wreszcie przybrały europejski wygląd.

Pomysł ustawienia szerokich schodów od ulicy Jagiellońskiej z plant to także jeden z etapów pracy nad plantami.

Napozór drobiazg, a jakże miły drobiazg.

My autochtoni miasta nie chcemy zauważyć wspomnianych zmian, ale dawni mieszkańcy wracający do ojcowizny wszyscy wielkim głosem — stwierdzają że, KRAKÓW NAPRAWDĘ SIĘ ZMIENIŁ I TO NA LEPSZE.

Ma wprawdzie jeszcze swoje historyczne błędy, ale któż ich dzisiaj nie ma!

Musimy się przyznać, że oczarowały nas planty, a zachwyciłyby jeszcze więcej, gdyby nasza kochana Publiczność zechciała pojąć, że planty dla mieszkańców Krakowa, to takie wielkie płuca, a o płuca trzeba dbać samemu.

Zatem apelujemy do Publiczności, aby pamiętała o plantach.

Sztandar legionowy

Z inicjatywy Prezesa Dr. St. **Korczyńskiego** ufundowany został **Sztandar Krakowskiego Oddziału Legionistów Polskich.**

— Dla wykonania tego pięknego **Symbolu Niepodległości,** — zebrany został legionowy **Komitet** w osobach Płk. **Wojakowskiego, Inż. Sabińskiego i artysty malarza F. Jaźwieckiego.**

Wyczerpująca i trudna praca, — trwająca przez szereg długich miesięcy doprowadziła do wykonania pięknego **żołnierskiego Sztandaru** — według projektu art. malarza **F. Jaźwieckiego, żołnierza 1 Br. 5 pp.**

Piękny ten **Sztandar** wykonała pracownia hafciarska **Muzeum Przemysłowego** w Krakowie, pod opieką oddanego Legionom **Dyrektora Tora i Witkiewicza, Kierownictwa Warsztatów i kier. P. Pompeiny.**

Pracowite rączki **młodych polskich dziewcząt** mozolnie wypracowały ten **Znak Niepodległości,** — na którym wypisano **Honor i Ojczyzna** — — — miejsca na **Polskiej Ziemi** oblane krwią **żołnierzy Legionów, i skromne żołnierskie krzyże...**

Prezesowi Oddziału, — Artyście za piękną i bezinteresowną pracę, — Dyrekcji Muzeum i pracownicom za cichy mozolny trud — dziękują żołnierze serdeczną legionową podzięką.

Kraków, w sierpniu 1937 r.

Proces studentów U. J. w Krakowie

Przed Sądem Okręgowym, Wydziałem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Konradowi Glücksmanowi, Mieczysławowi Knapikowi, Stanisławowi Piecykowi, Włodzimierzowi Czarneckiemu i Tadeuszowi Kozakiewiczowi, słuchaczom Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oskarżonym o to, że dnia 26 listopada 1936 r. przybyli pod gmach w towarzystwie kilkudziesięciu studentów w celu zmuszenia przemocą blokującą Uniwersytet Jagielloński młodzież endecką do zaniechania blokady i rozpoczęcia nauki.

Po przyjściu pod Uniwersytet studenci wyważyli bramę od ulicy Jagiellońskiej, obrzucili kamieniami, flaszkami i innymi przedmiotami blokujących. W wyniku tego ataku wywiązała się wzajemna bójka w czasie której szereg akademików odniosło rany. — Wzajemnej bójce położyła kres policja, która bijących się rozpędziła i zatrzymała oskarżonych, którzy stawili policji opór, nie pozwalając się aresztować, przy czym wznosili okrzyki: „precz z endecką policją".

Na rozprawie oskarżeni nie przyznali się do zarzuconego im czynu podnosząc, że pod Uniwersytet przyszli w celu demonstrowania przeciw blokadzie przez młodzież endecką i wówczas zostali zaatakowani przez blokującą Uniwersytet młodzież akademicką.

Sąd po przesłuchaniu kilkunastu świadków, przeważnie wywiadowców policji oraz posterunkowych rozprawę odroczył celem przeprowadzenia dalszych dowodów.

Rozprawie przewodniczył Sędzia Dr. Bobilewicz, oskarżał Prokurator Dr. Miarczyński, bronili adwokaci Dr. Jan Pleszowski i Dr. Jan Woźniakowski.

Sensacyjny proces

o nadużycia kolejowe w Krakowie

Na wokandzie sądu apelacyjnego w Krakowie znalazła się w dniu dzisiejszym sprawa o nadużycia, w którą zawikłany został Steinder Andrzej, a która sięga swymi mackami w słynny proces b. posła Ignacego Starzyka.

Steinder pełnił funkcję ekspedienta pocztowego na kolei, w dniu zaś krytycznym obsługiwał pociąg na trasie Tarnów—Krynica. W dniu tym 22 czerwca ub. roku dokonano kradzieży pieniędzy, przesłanych z Ameryki, przez otwarcie listów, a ponieważ poszlaki skierowały na ślad Steindera, został on aresztowany.

Akt oskarżenia zarzuca mu oprócz tego przestępstwa również i to, że nieprawnie pobierał emeryturę i rentę od PKP. przez szereg lat, gdy równocześnie był urzędnikiem etatowym tej instytucji. W końcu oskarżony jest o to, że skupował dolary od osób nie posiadających uprawnień dewizowych.

Sąd I-ej instancji skazał go na łączną karę więzienia w wysokości lat 3 i utratę praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat pięciu.

Na dzisiejszej rozprawie apelacyjnej wskazywał obrońca dr Woźniakowski Jan, że Steinder padł ofiarą pomyłki odnośnie zarzucanej mu kradzieży.

Sąd jednak wyrok w całości zatwierdził.

W jutrzejszym numerze kolumna Literatury i Sztuki. — Piszą: Karol Müller: Rozmowa z Jalu Kurkiem. Ant. Wiśniowski: Liryczna apteczka domowa. M. Lewiński: George Gershwin i Jazz amerykański.

Niesłychana prowokacja powstańców

Paryż. PAT. — Okręt brytyjski „British Corporal" znajdował się w odległości 35 km od Algieru, kiedy został zaatakowany przez 3 samoloty hiszpańskie. Na statek rzucono około 40 bomb, które jednak go nie trafiły. Kapitan statku rozkazał załodze skryć się pod pokładem. Samoloty obniżyły lot i z nie nacznej wysokości ostrzeliwały mostek kapitański, a następnie cały pokład, nikogo na szczęście nie raniąc. Parowiec wiózł transport benzyny z Persii do Anglii i mógł podczas ostrzeliwania wylecieć w powietrze.

Następny wypadek ostrzeliwania statku handlowego wydarzył się tegoż dnia o godz. 6-ej pop. Parowiec francuski „Djebel Amour" został napadnięty przez samolot, który go ostrzeliwał z karabinu maszynowego dając przeszło 100 strzałów, które na szczęście nikogo nie trafiły.

Wreszcie został zaatakowany nieco później w pobliżu miejsca, gdzie wydarzyły się dwa poprzednie incydenty, — parowiec włoski „Mongioa". Na pokład statku rzucono dwie bomby. Kapitan statku został ciężko ranny odłamkiem bomby w płuca. Obserwator holenderski komitetu nieinterwencji doznał zlamania ręki, kiedy powstała panika, po rzuceniu bomb przez samoloty.

Dwa wojskowe samoloty francuskie z Algieru udały się w pościg za napastnikami, nie zdołały jednakże ich odnaleźć.

Incydenty te wywołały wielkie wrażenie w Algierze. Delegaci załóg marynarki handlowej oświadczyli, że wydali polecenie, by załogi okrętów handlowych odmawiały wyjazdu na morze bez eskorty.

Londyn. PAT. — Korespondent „Daily Herald" w Algierze w depeszy do swego dziennika twierdzi, iż trzy samoloty, które bombardowały statek „British Corporal", zostały rozpoznane jako samoloty powstańcze.

PRZYJAZD PREZ. GRUBERA DO KRAKOWA

W związku ze Zjazdem Legionistów w Krakowie, przybył dziś samolotem p. prezes PKO. dr H. Gruber.

Z KARTY WSPOMNIEŃ

Przytoczona poniżej odezwa z roku 1917 jest tak wymowna, że nie wymaga żadnych komentarzy!

LIST OTWARTY

DO BRACI GALICJAN!

Ostatnie uchwały Koła Polskiego stanęły w obronie nie Waszych tylko spraw, lecz i naszych, objęły całość wspólnej nam wszystkim Sprawy.

Stanowisko zajęte w czasach ostatnich przez społeczeństwo galicyjskie świadczy, że posłowie Wasi, zaczynając walkę o wspólną sprawę są wyrazem Waszej woli, narzędziem i bronią całego społeczeństwa.

Bracia Galicjanie! My dzisiaj takiej broni nie mamy! Społeczeństwo w Królestwie, mimo długiej i ciężkiej walki politycznej, mimo niezliczonych obietnic i wciąż odwlekanych przyrzeczeń, dotąd niema przedstawicieli swoich, przez społeczeństwo uznanych, nie ma organu swego, instytucji, gdzieby wolę swą legalnie mogło wyrażać.

Dla zamaskowania tego stanu rzeczy stworzyli okupanci Radę Stanu, której żadnej władzy nie dali, którą odgrodzili od społeczeństwa, pozbawiając ją przez to sił do walki o prawo.

Pod tą zasłoną fikcji i niespełnianych obietnic odbywa się straszliwa gospodarka okupantów, gromadzą się fakty o pomstę do nieba wołające i prowadzą nieuchronnie do wybuchu, który w niedalekim już czasie nastąpić musi, o ile dla skrępowanych sił społeczeństwa — w ostatniej jeszcze chwili — nowa droga utorowaną nie będzie.

Bracia Galicjanie! Nie czas i miejsce tu, opisywać dzisiejsze położenie! Wy je znacie mimo granic, które są jeszcze między nami, mimo dławienia przez okupantów wszelkiego głosu, który od nas do Was idzie, wołając o pomoc!

Dość Wam tu rzucić słowa, z których każde jest tytułem osobnego rozdziału naszych dziejów dzisiejszych.

Rabunek żywności wywożonej w tajemnicy, nie dla wojska, lecz do Niemiec, dla ludności cywilnej, ogałacanie całych połaci kraju z lasów, rabunkowe kontrybucje w formie „kar" i oszustw na walucie, gwałty, które ogłoszone, zbudzą niewiarę w Europie: porywanie nie tylko mężczyzn do robót poza krajem, ale dziewcząt przez wojsko dla handlarzy żywym towarem, przepisy dochodzące do rzeczy takich, jak kary pieniężne i fizyczne na ludność cywilną za niekłanianie się oficerom na ulicy...

Rozbijanie Legionów i szatańskie przeszkody, stawiane tworzeniu rządu i wojska, wbrew jawnym wypowiadanym słowom.

Poso wyliczać! Dla ślepych, dla tych, co widzieć nie chcą, ostatnią swoją zbrodnią, odkryli światu istotę swej polityki wobec Polaków. Uwięziono Piłsudskiego.

Wywożąc Tego, tkóry był twórcą wojska polskiego, niezłomnym obrońcą godności i honoru narodowego, wodzem nieustraszonym w walce narodu o prawa, symbolem narodu powstającego do niepodległości — pokazali prawdziwe swe oblicze, odkryli grożące z ich strony na przyszłość niebezpieczeństwa.

Wywieziono najbliższego współpracownika Piłsudskiego, płk. Sosnkowskiego.

Wydala się z wojska i więzi najdzielniejszych i wsławionych w boju oficerów.

Nie ma już w wojsku polskim Roji, Śmigłego, Beliny, Norwida...

Męki i katusze zadawane szeregom żołnierskim, które wbrew sumieniu nie chciały przysięgać na posłuszeństwo generałowi pruskiemu — czekają historyka, któryby je zebrał i narodowi podał do wiadomości.

Bracia Galicjanie! Donosimy Wam o naszym położeniu, które straszliwemi grozi następstwami!

Donosimy Wam, że dziś idzie ruch z dołu, który dotąd jeszcze z trudem powstrzymują przywódcy ludowi od wybuchu.

Już w szeregu miejscowości doszło do starć ludności z wojskiem (w okupacji austriackiej Urzędów, Wożyczyn, Kraczewice, w okup. niem. Łódź, Kutno, Włocławek, Rożany, Końskie). Tylko rozpacz do ostatnich granic doprowadzona, mogła wywołać fakty takie, jak walki tłumu w żelazne pręty uzbrojonego z wojskiem (z różnym zresztą skutkiem), jak otaczanie oddziałów przez kilka tysięcy chłopów itp. itp.

W takiej to chwili włączyliście w walkę Waszą i sprawę naszą — sprawy wspólne nam wszystkim!

I dlatego chcemy, aby Was dzisiaj doszedł nasz głos, aby zaniósł Wam wyrazy czci dla tych, którzy pierwsi śród Was walkę polityczną podjęli o wspólną nam Sprawę, powiadomił Was w groźnej obecnej dobie, czego po tej walce Waszej oczekujemy, jak wielką wagę jej przypisujemy!

Wy macie przedstawicielstwo ze społeczeństwem związane i od niego zależne! Wy macie organy i instytucje, gdzie w legalny a skuteczny sposób możecie walkę prowadzić! Walka ta ma w dzisiejszej sytuacji dane wielkich powodzeń i może mieć skutki sięgające daleko poza Galicję, nawet poza monarchię austro - węgierską! Oczekujemy, że wytrwacie w niej nieugięcie! Im silniejszą i niezłomniejszą będzie, tym większa nadzieja, że uchroni nas, drogi dziś pozbawionych, od wybuchu, uchroni nas a przez to i Was od chwycenia się środków ostatnich!

Walka najostrzejsza prowadzona dziś we Wiedniu jest jeszcze drogą umiarkowaną w porównaniu z tym, co nastąpić musi, jeżeli walka ta Wasza osłabnie i nie zostanie wytrwale do zwycięstwa doprowadzona.

Od Was dzisiaj zależy, czy Wy sami, a z Wami Polska cała wywalczy sobie drogę do życia bez rewolucyjnego wybuchu!

Polskie Stronnictwo Ludowe.
Polska Partia Socjalistyczna.
Partia Niezawisłości Narodowej.
Narodowy Związek Robotniczy.

Lublin, 11 sierpnia 1917 r.



J. Piłsudski o prawdzie

„Patrz jej w oczy, prawda jest silną i jest mocą duszy. To bogini. Słaby nie znosi wzroku prawdy i tarza się przed nią w prochu, silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada, i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli.

(21 sierpnia 1923 r.)

Skonfiskowana ulotka przez władze okupacyjne w r. 1917

HOMONOVUS AUSTRO-NIEMIECKI czyli RZĄDY OKUPANTÓW

Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my z Niemcami.
Bo nas jeszcze nie wywieźli
Z mąką, z ziemniakami.

Marsz, marsz Polacy
Do Niemiec, do pracy,
Pod przewodem Beselera
Zmiata nas cholera.

Jeszcze Polska nie zginęła.
Jak głosi orędzie;
Okroili kawał kraju
I Królestwo będzie.

Marsz, marsz Polacy
W związek trójprzymierza,
Tylko dajcie jaknajwięcej
Polskiego żołnierza.

Przejdziem Wisłę, przejdziem wartę,
Pójdziem w ślad Kościuszki.
Nauczył nas Bonaparte
Śnić na wierzbie gruszki.

Tak dwu cesarzy
W swym orędziu marzy,
Że przez polskie męstwo
Da im Bóg zwycięstwo.

Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany;
Patrzaj jego, tam są nasi,
Tu my, Galicyany.

Marsz, marsz Galicyo,
Poznań w swoją stronę,
Macie pruską markę
I c. k. koronę.

ROK 1916

Z DZISIEJSZYCH UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH

L.P.P. od strzeżenia jest praw wywalczonych
Przez innych... Czekać każe, by nie stracić
onych.
C. K. N. walczy o nowe.
Prawica na stwierdzenie czeka urzędowe.
Boi się błędu,
Bo nie wie jeszcze, z którego urzędu...

Jak dzisiaj N. D. przetłumaczyć na żargon?
— S. D.

Wierszyk zamieszczony w czasopiśmie „Rząd i Wojsko". Warszawa, 10 października 1916 r.

Legjony w boju



Legjoniści w marszu



W okopach

Linia podziału

Kraków, 7 sierpnia.

Było naszą — szczerych demokratów — chlubą, radością i siłą, że utwo rzyła i utrzymała się linia podziału między lewicą a prawicą. Byliśmy i mamy prawo być dumni, że społeczeństwo polskie — tak tradycyjnie skłonne do rozbicia się na drobne grupki — potrafiło utworzyć blok demokratycznie myślących i działających stronnictw przeciw blokowi prawicowemu, w naszym rozumieniu faszystowskiemu. I zapewniamy, że jak dotychczas nie oddziaływała na nas koniunktura pomyślna czy niepomyślna dla naszych poczynań, tak i w przyszłości będziemy się trzymali powstałej w naszych warunkach linii podziału.

Nie jest to ani upór, ani wygrzewanie się we własnym słońcu — to jest nietylko instynkt ale i pełna świadomość, że między światem czystej myśli i jasnych celów, reprezentowanym w demokracji, nie może być konsolidacji ze światem, negującym wszystko to, co dla nas jest podstawą bytu państwowego w zrozumieniu zachodnio-europejskim, nie zaś — poznańskim. To jest nasz ideał, który stanowczo oddziela nas od tych, którzy hołdują innemu ideałowi: panowania jednych nad drugimi.

Po tych uwagach ogólnych, dla ludzi jak my myślących samo przez się zrozumiałych, możemy ze spokojem mówić o zajściach wewnętrznych, zmierzających do zatarcia, może nawet do zupełnego usunięcia linii podziału, która — jak dotychczas — jest tą tamą, o którą rozbijają się marzenia tamtej strony o pełnej władzy. Mamy na myśli wyczyn OZN w dziedzinie młodzieżowej, zbratanie się jego „sektoru młodzieżowego" (Związek Młodej Polski) z ludźmi, którzy dotychczas stali po drugiej stronie linii i — znając ich mentalność — nie mają zamiaru przejść na drugą. Co było założeniem p. płk. Koca w jego „deklaracji ideowej" z 19 lutego; jak przynajmniej większość społeczeństwa tę deklarację pojęła? Uważano, że nowa organizacja, której stosem pacierzowym miały być związki b. legionistów i wogóle niepodległościowe, będzie z natury rzeczy stała na gruncie demokratycznym z tego już względu, że w tej jak w każdej innej organizacji przewodzi większość, ta zaś we wspomnianych związkach jest niewątpliwie demokratyczną.

Rychło rozczarowaliśmy się. Uzupełniając deklaracje płk. Koca i interpretacje głównych jego współpracowników: prezydenta Starzyńskiego i generała Galicy, pouczyły, że idea demokratyczna nie znalazła schronu pod skrzydłami OZN, że przeciwnie staje a nawet już stał się schronem albo dla niezdecydowanych, — albo wprost dla przeciwników. Te zamierzenia i drogi znalazły jasną, że już nie może być jaśniejszą, afirmatę w artykułach „Młodej Polski" i w wystąpieniach szefa „sektoru młodzieżowego" p. Rutkowskiego. Wyciągnięcie obu rąk do radykalnego odłamu endecji, zbratanie się z „Falangą" i zachęta dla obozu starej endecji — wszystko to było zniesieniem linii podziału przez przepuszczenie na nią prawej strony w charakterze — czego? Okupanta czy panującego?

Bo nie ulega wątpliwości, że endecja — jedna i druga — jest mistrzynią w łapaniu całej ręki, gdy się do niej wyciąga jeden palec. Endecja odżegnywała się dotychczas od myśli dzielenia się z kimkolwiek władzą; mieliśmy naraz uznać możliwość spółki akurat z tymi, z którymi dotąd walczyli — nie tylko obrazowo — na noże? Nie, endecja wie, co robi: droży się z początku, aby tym wyższą wytargować cenę. Jak łatwo przy pewnej zręczności powiększyć swój udział w spółce z 50 na 75 proc. tj. mieć większość. To trzeba przyznać, że w robieniu kombinacji naiwniacy z OZN nie dorośli starym wygom z endecji — ci ich ostrzygą i wygolą na czysto.

Te obawy trzeba otwarcie wypowiedzieć i przygotować się na odparcie zagrażającego ciosu. Trzeba powiedzieć ostro i wyraźnie: **nie wierzymy w taką konsolidację**, która znosi naturalną w wyniku niedawnej przeszłości i teraźniejszości linię podziału na demokratów i ich przeciwników. W „nawrócenie" się endecji całej czy rozłamanej na demokrację nie wierzymy a subordynować się nie mamy ani zamiaru ani potrzeby. Idea demokratyczna jest tak silna, że przetrzyma chwilowe podmuchy zimnego powietrza. Demokracja nie jest i u nas cieplarnianą rośliną, która za pierwszym już podmuchem marznie na śmierć.

L.

PRZECIW KOMU FORTYFIKUJĄ

Niemcy granicę polską?

Czytamy:

„Wzdłuż całej granicy polskiej od szeregu miesięcy prowadzone są intensywne prace fortyfikacyjne, — mające na celu wzmocnienie linii rzeki Odry. Nadgraniczny pas fortyfikacyj niemieckich dzieli się na trzy odcinki.

Pierwszy odcinek ciągnie się wzdłuż górnego biegu Odry od Wrocławia przez Głogów, aż do załamania Odry w pobliżu miejscowości Zielonogóra. Oparty o silną i stałą wzmocnioną fortecę Wrocław odcinek ten składa się z fortów i blokhauzów betonowych, wybudowanych po obu brzegach Odry. Przeciętnie pięć do siedmiu fortów wypada na jeden kilometr. Forty te są uzbrojone w ciężką i lekką artylerię, karabiny maszynowe, artylerię przeciwlotniczą i reflektory.

Odcinek środkowy, składa się z trzech równoległych pasów fortyfikacji, zawarty jest w łuku jaki tworzy Odra i Warta.

Trzeci odcinek tego systemu fortyfikacji nadgranicznej biegnie od Warty w kierunku północnym aż do morza. Jest to odcinek pomorski, który kończy się przy Słupsku (Stolp). Odcinek ten wybudowany jest na wzór słynnej linii Maginota i posiada wiele fortyfikacyj podziemnych.

W tym systemie fortyfikacyjnym, poza właściwymi fortyfikacjami, gorączkowo budowane są drogi strategiczne i autostrady oraz liczne lotniska wojskowe z podziemnymi hangarami. Rozbudowa sieci lotnisk i dróg, doprowadzających do granicy polskiej wskazuje na ofensywny charakter fortyfikacyj.

Zaznaczyć należy, że miejscowości położone w rejonach fortyfikacyjnych obsadzone są przez specjalne oddziały Grenzschutzu. Prace fortyfikacyjne prowadzone są przez specjalne oddziały robocze, przy czym robotnicy, aż do ukończenia prac nie korzystają z urlopów i wyjazdów. W razie choroby są leczeni w szpitalach miejscowych".

Otóż godzi się zapytać w jakim celu Niemcy fortyfikują granicę polską na jej całej przestrzeni?

Hitler ustawicznie zapewnia, że nie myśli wogóle o wojnie, a z Polską w szczególności. W czasie pobytu gen. Góreckiego w Berlinie, — byliśmy świadkami oficjalnych wynurzeń na temat pokojowej polityki.

Jakże pięknie brzmiały słowa prezesa polskich organizacyj kombatanckich:

„U podstaw polityki polskiej nie ma żadnego założenia, któreby stało na przeszkodzie polsko-niemieckiej współpracy w obronie pokoju, w obronie wielkich wartości duchowych i kulturalnych".

I, dlatego, że Polska razem z Hitlerią bronić mają pokoju, dlatego właśnie nad granicą polską Niemcy budują linię „Maginota"?

Zaiste ciekawa zagadka.

P. Studnicki z uporem właściwym starszych ludzi, w dalszym ciągu twierdzi, że Niemcy zarzuciły koncepcję „Drang nach Osten", i, że raczej hołdują zasadzie „Drang nach Westen".

Nie do nas należy zabawianie się w dociekania natury czysto militarnej, ale pragnęlibyśmy dowiedzieć się od p. Studnickiego, czy Rosja buduje wzdłuż całej granicy polskiej potężne fortyfikacje?

Bo, skoro p. Studnicki nie obawia się napadu ze strony Niemiec, a ciągle przestrzega przed inwazją rosyjską, to logicznym i jedynie słusznym wnioskiem jego rozumowania byłoby udowodnienie, że Rosja, planując zbrojny napad na Polskę, fortyfikuje granicę swoją z tej strony.

Tymczasem Niemcy dokumentują przed światem swoje pokojowe intencje wobec Polski w ten sposób, że „na wszelki wypadek" obwarowują się wzdłuż całej jej granicy.

I, może p. Studnicki pokpiwać sobie z tego, że w Polsce istnieją obecnie tylko dwie gazety, służące francuskiej polityce: „Kurier Warszawski" i „Polonia" katowicka, pragniemy go zapewnić, że jest ich znacznie więcej. Ryzykujemy twierdzenie, iż 90 procent obywateli polskich, jeśli nie opowiada się wprost za polityką profrancuską, to napewno przeciw sojuszowi z Niemcami. Tam nad naszą granicą biegnie szlak fortów i blokhauzów betonowych, uzbrojonych w ciężką artylerię, karabiny maszynowe, artylerię przeciwlotniczą — wymierzonych w stronę Polski, a nasi publicyści i dygnitarze kombatanccy, zapewniają o pokojowej polityce Hitlera.

Idyliczny wyraz miłości!

Ster.

I to jest możliwe...

„Brak nam imperializmu psychicznego, właściwego wielkim narodom, który mógłby się przeciwstawić fali zarówno komunistycznej, jak żydowsko - masońskiej".

Czytam w organie młodego Ozonu (Młoda Polska Nr. 1) tego najdziwaczniejszego tworu w Polsce. Czytam i staram się przetłumaczyć na język codzienny.

Imperializm psychiczny... No pięknie. Mamy biadolenie polityczne, mamy łatwizny socjalne, mamy odruchy społeczeństwa, mamy chrystopolonizm, więc dlaczegóż nie mielibyśmy mieć akurat — imperializmu psychicznego!

To także piękne słówko. Może nie tak fascynujące jak „chrystopolonizm", ale bądź co bądź, miłe dla ucha.

W czasie, w którym nie możemy (czytaj: nie potrafimy) tworzyć nowych wartości, tworzymy przynajmniej nowe słówka. To także coś. Przynajmniej nikt nas nie posądzi o zastój w pracy twórczej.

Ale do rzeczy: „Brak nam imperializmu psychicznego..." a — nie brak jakiego... fizycznego?" Powie ktoś, że idzie o odróżnienie imperializmu w jego istotnym politycznym znaczeniu, od tego, jaki wibruje w duszy człowieczej, rwącej się ku wyżynom...

To absurd panowie! Nie ma różnic. Imperializm jest tylko jeden i — albo jest, albo go nie ma!

Tak mniemając, iż panu redaktorowi „Młodej Polski" pomieszały się dwa pojęcia: pojęcie **imperializmu** z pojęciem **imperatywu** (ewentualnie imperatywu kategorycznego), chciałbym, aby go z impasu wyprowadzić, zalecić zapoznanie się z filozofią Kanta: suum cuique... choć, kto wie, czy infantylny - niepokalanowski mentalizm zdoła ją strawić.

To rzekłszy idę dalej. A więc — brak nam imperializmu psychicznego (czytaj: imperatywu kategorycznego) właściwego wielkim narodom... Jakim, panie redaktorze? Niemcom, czy może Chińczykom? Bo to także wielki naród!

Więc jeszcze raz od początku! — „Brak nam imperializmu psychicznego, właściwego wielkim narodom, który mógłby się przeciwstawić fali zarówno komunistycznej, jak żydowsko - masońskiej".

„Przeciwstawić fali"... czyli wystąpić przeciw... Ależ panie redaktorze! Czy tak mało zaufania ma pan dla Rządu, albo, czy na prawdę pan sądzi, że ten nasz Rząd jest za słaby, aby mógł się przeciwstawić tej fali skutecznie?

Panie Redaktorze! Więcej powściągliwości w wypowiadaniu zapatrywań! Bo możnaby pana posądzić, że staje pan w opozycji czynnej do — Rządu!

Choć — wszystko już było... jak rzecze pański przodek, spokojny i cichy rabi Akiba.

J. W.

Niestety tak to bywa

(g) W ostatnim numerze tygodnika ludowego „Piast" w odpowiedziach redakcyjnych zauważyliśmy notatkę następującej treści:

„WP. „Świadek Mieszczuch", **Kraków** — dziękujemy za współczucie, wyrażone utrapionym „mandatami" karnymi, na ulicach krakowskich, chłopom. Niestety, tak często bywa i przyczynia się to do większego rozżalenia chłopów".

Możeby tak „Świadek Mieszczuch" wyraził analogiczne współczucie i swoim pobratymcom mieszczuchom, którzy także cierpią na tę samą chorobę, z tą tylko różnicą, że chłopi chorują na nią od czasu do czasu, a my stale.

Z dnia

MĘTY I ZAMĘTY

Dziwne rzeczy donoszą o wewnętrznym życiu endecji, tej z pod znaku Dmowskiego — donoszą rzeczy stare i nowe. Starą jest niezadowolenie pewnej grupy z obecnego prezesa Str. Nar. p. Bieleckiego, któremu zarzucają ciężki grzech: jest zbyt młody. A że endecja zrobiła smutne doświadczenia z młodzieżą, więc przynależny do niej z wieku prezes jest jej podejrzany. Podobno p. Bielecki kpi sobie z zabiegów wysadzenia go z prezesury, mając poparcie samego Dmowskiego.

To są stare, nieraz już omawiane wiadomości. Nowymi są doniesienia, że endecja jest na drodze do połączenia się z „frontem Morges". Co to jest ten „front", wiadomo: wedle określenia endeckiego same masony, nawet żydo-komuna. Z takimi ludźmi mieliby się połączyć endecy i dlaczego? Aby, powiadają, utworzyć przeciwwagę połączeniu się OZN z ONR. Masoni? Nie szkodzi, już „Warsz. Dziennik Nar." znalazł odpowiedź: są loże i loże tak samo, jak są Żydzi i Żydzi. Z pewnymi lożami można trzymać sztamę bez narażenia swych „świętych zasad".

Kto w to uwierzy? My nie, A to dlatego, że może endecja nie chciałaby, ale dlatego, że druga strona nie zechce Gen. Sikorski i Roman Dmowski...

STOWARZYSZENIE STENOGRAFÓW-PRAKTYKÓW, Kraków, komunikuje: dnia 5, 6 i 7 sierpnia 1937 r. odbędą się wpisy na **bezpłatny** kurs stenografii polskiej u sekretarza, Kraków, ul. Śląska 6. m. 8 a. w godz. 14—17.

Wiadomości z kraju.

Nowy Sącz

O złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów

W tutejszym Sądzie Okręgowym odbyła się w dniu dzisiejszym rozprawa przeciw Wincentemu Mordarskiemu, któremu Prokurator zarzucił złośliwe uchalanie się od obowiązku płacenia alimentów matce jego nieślubnego dziecka, Marii Kuczkówny. Po przeprowadzeniu rozprawy oskarżony skazany został na karę więzienia przez 7 miesięcy za warunkowym zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat dwóch, pod warunkiem wyrównania przez niego w ciągu roku zaległych rat w kwocie 500 zł. Rozprawę prowadził Sędzia Okr. Lesiak, oskarżał prok. dr. Szydłowski, pokrzywdzoną zastępował apl. adw. Kant.

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO KAPŁANA.

50-lecie święceń kapłańskich obchodził ks. kanonik Jan kanty Wnękowicz, b. katecheta nowosądeckich szkół powszechnych. Czcigodnemu Jubilatowi złożyli mieszkańcy N. Sącza serdeczne życzenia z okazji tak rzadkiego jubileuszu.

PRZENIESIENIA.

Na własną prośbę przeniesiony został do starostwa w N. Targu na równorzędne stanowisko Marian Salawa, kierownik referatu bezpieczeństwa przy tut. starostwie, w miejsce którego objął obowiązki mgr. Kazimierz Wrzosek. P. M. Salawa obejmuje stanowisko w N. Targu po mgr. M. Wrońskim, który został mianowany wicestarostą górskim (dla spraw uzdrowiskowych). Równocześnie przydzielony został do tut. starostwa mgr. Gramatyka.

ZABÓJSTWO NA WESELU.

W czasie wesela w Białej Wodzie przebity został nożem podczas tańców Paweł Burc, który zmarł przed przybyciem lekarza który stwierdził śmierć denata. Zabójstwa dokonał 18-letni parobczak Jan Suchodolski na tle zazdrości o dziewczynę, z którą w krytycznej chwili Burc tańczył.

PLAGA ŻEBRACTWA W NOWYM SĄCZU.

Kilkakrotnie już na tym miejscu mieliśmy sposobność wspominać o istnej pladze żebractwa, jaka rozpanoszyła się w Nowym Sączu. Skutki tolerowania żebractwa okazują się już jawnie, albowiem młodociani żebracy nie gardzą i łatwiejszym zarobkiem, dokonując kieszonkowych kradzieży.

W pierwszym tygodniu bieżącego miesiąca odbyło się w tutejszym Sądzie Grodzkim już blisko 50 spraw karnych przeciw nieletnim złodziejaszkom, którzy włócząc się po ulicach nagabują przechodzących ludzi i czekają tylko na sposobność, by wykorzystać nieuwagę przechodniów i kraść. Doprawdy miejscowe władze zbyt przez palce patrzą na włóczęgów i tolerują tę plagę. Mamy niepłonną nadzieję, że kronika sądowa, rejestrująca niestety zbyt dużo wpadków tego rodzaju kradzieży, skłoni władze do energicznego przeciwdziałania pladze żebractwa, jaka nawiedziła nasze miasto.

AWANSE W SĄDOWNICTWIE.

Sędziami grodzkimi mianowani zostali asesorzy przy tut. Sądzie grodzkim pp. mr. Cisek, mr. Tarczałowicz i mr. Benisz.

POŻAR NA PLEBANII.

Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem służącej miejscowego proboszcza ks. Skwiruta, spłonęła doszczętnie plebania w Żegiestowie wraz z zabudowaniami wartości 30.000 zł.

REPERTUAR KIN:

Kino SOKÓŁ: „Pieśniarz Wiednia" i „Będzie lepiej".
Kino WIEDZA: „Zielony sygnał".

BUDOWA NOWEGO MOSTU NA STOBNICY

Na rzece Stobnicy na drodze prowadzącej z Brzozowa do Starej Woli i Przysietnicy przystąpiono do budowy nowego mostu.

Budowę mostu finansuje częściowo Wydział powiatowy w Brzozowie, który przezna czył na ten cel 5.000 zł.

Kronika bocheńska

PODROBIŁA PODPIS MATKI, BY WYJŚĆ ZA MĄŻ.

17-letnia Helena Winiarska z Mikluszowic, chcąc wyjść za mąż, musiała mieć zezwolenie sądu nadopiekuńczego. W tym celu przedłożyła imieniem matki swej odnośne podanie, na którym umieściła podrobiony podpis swej matki. Sprawa jednak wydała się i została powierzona prokuratorowi. — Sąd Okręgowy, który rozpatrywał sprawę Winiarskiej na sesji wyjazdowej w Bochni, skazał ją na karę więzienia przez 6 mies. z zawieszeniem wykonania kary. Sądowi przewodniczył s. s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr Panek.

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO M. BOCHNI.

Związek Strzelecki Oddział w Bochni urządza w dniu 8. bm. na strzelnicy małokalibrowej w koszarach (przy stacji kol.) zawody strzeleckie o mistrzostwo m. Bochni. Protektorat nad zawodami objął starosta powiatowy JWP. Wł. Pałosz. — Informacji udziela Komenda Z. S. w Bochni.

Kronika rzeszowska

EPILOG SĄDOWY UCIECZKI WIĘŹNIÓW Z WIĘZIENIA RZESZOWSKIEGO.

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie odpowiadali Adam Tyburczy, Józef Malak, Józef Siupik, Henryk Czyż, Władysław Borowiec oskarżeni o to, że 10 lipca br. wespół z 7 innymi współwięźniami uciekli po wspólnym porozumieniu się z więzienia przy sądzie okręgowym w Rzeszowie.

Jak z przewodu sądowego wynika, ucieczkę zorganizowali więźniowie pozostający jeszcze na wolności, oskarżeni natomiast skorzystali jedynie z okazji „otwartych drzwi".

W wyniku przeprowadzonej rozprawy skazał sąd Adama Tyburczego na dwa i pół roku więzienia, Józefa Malaka i Józefa Siupika po półtora roku więzienia oraz Henryka Czyża i Władysława Borowca na dwa lata więzienia.

21-letnia królowa cyganów zginęła od kuli żandarmów

Czerniowce. — Tutejsza prasa donosi, iż w pobliżu Pitesti, po ciężkiej walce zabita zastała przez żandarmerię Ljuba Czerobowska, przezwana „królową cyganów". Dziewczyna ta, 21 lat licząca, słynęła z niezwykłej urody i okrucieństwa. Zorganizowana przez nią banda, porywała ułomne dzieci, które sprzedawano następnie żebrakom. Z uwagi na masowe znikanie ułomnych dzieci, władze policyjne zarządziły obławę. Gdy otoczono namiot bandycki, cyganka z wielką furią z nożem w ręku rzuciła się na żandarmów, którzy nie mogąc schwytać bandytki żywcem, zastrzelili ją. 20 członków szajki aresztowano.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Biskupski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.